

# Konarska-Pabiniak, Barbara

---

## Listy płocczanki do Teofila Lenartowicza

---

Notatki Płockie 34/4-141, 7-13

---

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Listy płocczanki do Teofila Lenartowicza

W zbiorach Biblioteki PAN w Krakowie, w korespondencji Teofila Lenartowicza, zachowało się 9 listów młodej, 25-letniej nauczycielki domowej z Płocka do poety. Autorka listów Eleonora Zeltt pochodziła z Warszawy, a w Płocku mieszkała w domu Grochowskiego przy ulicy Kolegialnej. Teofil Lenartowicz miał wówczas 57 lat i mieszkał we Włoszech. 8 z zachowanych listów Eleonora pisała z Płocka, a 1 z Zadusznik k. Włocławka. Korespondencja ta prowadzona była w l. 1887—1880. W zbiorach nie ma listów Lenartowicza do Eleonory Zeltt. Niemniej zachowana korespondencja jest ciekawym przyczynkiem do życia literackiego Płocka 2. połowy XIX w. Listy przytoczone są in extenso. Pisownia została zmodernizowana.

Płock, d. 15 II 79

Szanowny Panie

Zapewne się pan zdziwisz, gdy odbierzesz list od nieznaną Ci zupełnie, lecz kiedy powiem Ci Szanowny panie, że mając do Ciebie tak wielką sympatię i że tak powiem będąc Mu pokrewną myślą i sercem, czytając tyle pięknych poezji Twoich, którymi tak łatwo niewolisz moje serce i duszę pociągasz ku sobie, pragnę Cię więc panie bliżej poznać, schylić czoło przed Tobą w pokorze, oddając hołd należny śpiewakowi „Lirenki”. Och! Czemuż nie mogę pojechać do Florencji, aby na tej ziemi klasycznej poznać pana osobiście. Wiadomo mi, że Szanowny pan obyczajem naszym odwiecznym zawsze mile wita w swoim progu znad Wisły i rad jest tradycyjnym słówkom „Niech będzie pochwalony”. Miałbym panu dobrodziejowi do powiedzenia wiele rzeczy — zagrałabym panu „Mazurki” Chopina, które wiem, że pan tak lubił słuchać — albo tego ślicznego „Poloneza” Moniuszki, w którym tak nieporównanie wyraża wszystkie bóle i cierpienia ... albo zaśpiewałabym starego „Wiesława” — bo

choć pan mieszka w ojczyźnie Muzy i Sztuk pięknych, ale może wysłuchałby pan i mnie łaskawie i do dalszej pracy zachęcił. Wszak prawda, że nie tylko ten jest poetą, który umie tworzyć wjersze, ale i ten trochę, kto umie czuć i rozumieć ich piękno. Jakże pan jest szczęśliwy w Bogu, że wzbogacił naszą literaturę taką śliczną „Wjochną” albo „Bitwą Racławicką” i tyle innych.

Szanowny, Drogi panie, jeśli by to być mogło, byłabym najszczęśliwszą w świecie, gdyby Szanowny pan raczył mnie zaszczyścić choć kilkoma swoimi słówkami, a może i fotografią swoją — powiem wszystkim jak pan Lenartowicz jest dobry i uprzejmy, że nie wzgardził i nie odmówił prośbie uwielbiającej Go rodaczce, która gorąco pragnie Jego najlepszego zdrowia, powodzenia i długiego życia. — Przyjmij Szanowny panie przyjacielskie uściśnienie dłoni, bratnie pozdrowienie od nadwiślańców, łącząc wyrazy szacunku i prawdziwego poważania.

Eleonora Zeltt

P.S. Adres mój:

E. Z. ulica Kolegialna N 287. Dom Grochowski w Płocku

E. Z.

2

Ach! null'atroche piano al monodura.

Czy się pan zgadza na tę dewizę, a słowa Petrarcki czy będą dobrze zastosowane do dzisiejszej mojej z panem pogadanki. — Z listu pańskiego znać, trochę zniechęcenia do ludzi, któż jest w przykre wspo-

mnienia ubogi? Proszę jednak nie sądzić swych bliźnich za surowo, którzy mimo swych błędów względem pana, zasługują trochę na pobłażanie. Gdyby to ode mnie zależało — drogę życia pana usłałabym kwiatami najpiękniejszymi. Wszak życie Mickiewi-

cza, Krasieńskiego, Lelewela, Słowackiego i tylu innych, którzy byli chlubą polskiego imienia nie było różami usłane i pan jesteś tym wybranem Bożym, a przez cierpienia zbliża się więcej do bóstwa. Kto tak jak pan pęsniami i powieściami ludu wykarmił swoją muzę poetyczną, przy dźwięku bron i sierpów i modlitwy ciszy wieczornej, pan, co wprowadził do naszej literatury nowy świat sielski, do poezji nieznaną wprzód słodycz i wdzięki, którego osobliwsza poezja zdaje się być obcą wszelkiej sztuce, a przecież czaruje wszystkimi urokami sztuki tak cudowne wykończeniem i formą obrazy mieszczące w sobie tyle życia i prawdy oddychając tak powabną prostotą, tak rzewnem uczuciem, taką świeżością i barwą. Bo choć prosta ich nuta i piękność powszednia, ale płynnie z serca i niesie pokój do

Płock, d. 4/12/79.

duży, ten ma prawo żądać uznania i wdzięczności u swoich. Za przyslaną mi fotografię serdecznie dziękuję panu, sprawiła mi wielką przyjemność. Na żądanie posyłam panu moją kartkę, choć nie bardzo udatną, lecz jaką mam w tej chwili, niech ona zawsze panu przypomni największą Jego wielbicielkę i przyjaciółkę.

U nas na dobre rozpoczęła się zima, mróz po osiemnaście stopni. Wisła zapewne stanie długo, niezbyt nadobnie wglądamy ze zmarzniętymi nosami i brodami, chociaż otuleni w podwójne futra. — Żegnam pana i pozdrawiam, dziękuję — i polecam się Jego pamięci. — Z szacunkiem

i prawdziwą przyjaźnią

E. Zeltt

3

Płock, 22/12/79.

Drogi i kochany panie,

Za pamięć i za sympatyczne uczucie dla mnie najserdeczniej panu dziękuję. Przykro mi tylko niewymownie, że pan tak smutno pisze, nie będę nikogo bronić, przekonywać, ponieważ mi pan tego zakazał, lecz nie zawsze bywa znakiem potwierdzenia. — Boże mój, wszystko zrobiłabym z siebie, aby panu choć jedną chwilkę w życiu umilić, aby choć jeden uśmiech chwilowy wywołać — proszę pana bardzo, jeśli mnie pan choć troszkę lubi, niech pan nigdy nia mówi „o mogile”, bo ja w życiu swoim tylko na groby patrzę, a w tym roku ostatni i najstraszniejszy usypałam — nikogo już nie mam na świecie, wszyscy już sobie spokojnie spoczywają; jeśli pan zechce opowiem panu kiedy dzieje mego

ćwierćwiekowego żywota.

Pragnęłabym wiedzieć czy pan ma żonę, rodzinę, wątpię żeby pan był tak samotny jak ja jestem, lecz cóż robić, widocznie w tym musi być wola Boga mego. — A teraz słowem polskiem „Do siegò roku” łamię z kochanym panem choć z daleka opłatek, życząc mu wszystkiego najlepszego na świecie: zdrowia, najdłuższego życia i tego czego pan sam sobie życzy. Do widzenia — ściskam dłoń pana najserdeczniej — bądź pan szczęśliwy jak na to zasługujesz.

Eleonora Zeltt

4

Szanowny i kochany panie

Pozwól pan tak siebie nazywać, bo szlachetność Jego serca i charakteru mianować Cię tak każe. Ostatni list pana silne na mnie zrobił wrażenie, do tej chwili nie mogę się jeszcze uspokoić, w nocy się budzę zalewając się gorzkimi łzami, jestem nieszczęśliwa z moim usposobieniem — ale cóż zrobić? Nie mogę być inną. Takj człowiek jak pan, doznawać tyle przykrości i zawodów i znosić to wszystko, to wszystko z takim spokojem duszy, trzeba być na to wybranem Bożym — w mojej duszy piekło — a w pańskiej niebo, bo spokój, o, lecz czuję się niższą od pana — kjedyż ja dojdę do tej doskonałości? Chcesz pan wiedzieć moje dzieje? — Dobrze, więc ponieważ pan chce tego, jak pelikan rozedrę pierś swoją, w której jeszcze tak głęboka rana, nie zablizniona jeszcze.

Ojciec mój był artystą rzeźbiarzem 1) po przybyciu swoim z zagranicy, gdzie się kształcił lat ośm, mło-

dy, wykształcony, jako artysta miał wszędzie wstęp, poznał moją matkę Mianowską z domu, po wielu przeciwnościach ze strony Jej rodziny, bo pan zna przesady naszej szlachty wiejskiej, dziś one nawet istnieją jeszcze, pobrali się. Mieszkaliśmy zawsze w Warszawie, było nas dwie tylko, ja starsza i siostra moja Natalia. Ojcu mojemu dobrze się powodziło, wziął dość znaczny majątek za matulę swoją. Rodzice nasi wychowywali nas w zbytku — lecz mając niespełna lat 10 najdroższa Matka nasza umarła nam, zostawiając nas sierotami. Odtąd zaczyna się męka życia mego, ojciec mój ożenił się powtórnie z panną Zająwską, siostrą znanego z wypadków 31 roku 2) — poczciwa kobieta kochała mnje jak siostrę swoją, lecz na nieszczęście po bardzo krótkim pożyciu z moim ojcem, umarła nagle.

Interes mego ojca w niedobrym były stanie — wkrótce po tym ostatnim wypadku sprzedał swoją

kamienicę — ożenił się po raz trzeci — przed wejściem swim do domu naszego, macocha moja zażądała, aby mnie usunąć z domu, ojciec mój chcąc swoje położenie poprawić, przystał na ten warunek, gdy mi to oznajmił, serce mi się ścisnęło z bólu, lecz nie zrobiwszy mu ani jednej wymówki, nie spytawszy o nic.

Mając lat 17 umiałam trochę obcych języków, muzyki, trochę śpiewu — w trzy miesiące naznaczonego terminu zdałam egzamin na patent, we francuskim języku. Jeszcze jedna okoliczność złożyła się podówczas na postanowienie moje — pewien młody człowiek, który bywał w naszym domu, oświadczył się mojemu ojcu o rękę moją, a dla spraw pieniężnych nie mogąc przyprowadzić swoich zamiarów do skutku usunęłam się tym chętniej z Warszawy — praca i modlitwa najlepsze i jedyne lekarstwo na tego rodzaju przejścia — i wyruszyłam w świat do obcych ludzi. — W zawodzie moim nauczycielskim pod względem materialnym nieźle mi się powodzi, pracą moją zapewniam sobie dobrobyt — a nawet zbytek. Naukę traktuję *con amore* — bo ją miłuję, najprzrzykniejszy jest czasem stosunek z ludźmi, lecz jeśli natrafie na pewnego rodzaju osobniki wzbudzające litość mam w sobie uczucie potrafiące przebaczać, natrafiam jednak na ludzi tak dobrych, szlachetnych, że dla tych ostatnich z chęcią darowuję pierwszym — lecz wracam do dalszego opowiadania. Po paru latach pożycia ze swoją żoną, ojciec mój niki w oczach, biedny, tęsknił bez nas, bo i siostrę moją oddaliła z domu pod różnymi pozorami do krewnych — skoro dowiedziałam się o złym stanie zdrowia Jego, natychmiast przyjechałam do domu, chciałam być przynajmniej w ostatnich chwilach życia Jego, ostatnie pełniąc posługi — i na to nie pozwoliła mi macocha (poszło jej o testament, który podyktowała podług swej woli) nie ruszyłam się już jednak z Warszawy, przynajmniej mogłam widzieć ojca w każdej chwili — po sześciu miesiącach męczarni umarł mój drogi ojciec.

Siostra moja w kilka miesięcy po naszym nieszczęściu wyszła za mąż za Nałęcza Czarneckiego, do Lublina. — Opierałam się temu do ostatniej chwili — człowiek ten nie cierpiał mnie, z początku chciał, żebym ja wyszła za niego, a że nie mogłam w żaden sposób odpowiedzieć jego zamiarom, ożenił się z moją siostrą za karę dla mnie, nie przeczuwałam tego nigdy. Do chwili ich ślubu nie pozwolił nam komunikować się ze mną. Siostra moja łagodna, cicha, uległa, zwłaszcza jak Jej Bóg dał synka, postępowała podług woli męża swego, tęskniła za mną, lecz nie wydała jednej skargi z ust swoich, nie poskarżyła się nigdy — tęsknota, zgryzoty, bo nie był dla niej zbyt słodkim, powoli podkopały Jej delikatne zdrowie, w końcu zachorowała i w przeciągu sześciu tygodni zakończyła życie w 23 roku życia swego — dopiero będzie rok w przyszłym miesiącu. Kiedy dowiedziałam się o Jej chorobie, nie zważając jak mnie przyjmie Jej mąż, pobiegłam do niej w tej chwili. Ile przeżyłam bólu, łez podczas Jej choroby, o już sama nie wiem. W tej chwili nie mogę dotąd pojąć, abym ja mogła żyć bez niej długo. Kiedy sobie przypomnę nasze pożegnanie — Jej ostatnie słowa — moje najgorętsze modlitwy do Boga, kilka razy na dzień biegłam do kościoła —

w proch korzyłam się przed Panem, błagałam litości, miłosierdzia, choć odrobinę, nic nie pomogło. Kiedy powiedzieli mi lekarze, że ona umierać musi, śmiałam się z rozpacz — wierzyłam w potęgę i miłosierdzie Boga — wiedziałam o omyślności ludzkiej — zdawało mi się, że czas potrafię zatrzymać w biegu — najchętniej poszałbym na całe życie żebrac chleba kawałka, aby Ją Bóg przy życiu zachował. A gdy zobaczyłam Ją w trumnie, martwą, nieruchomą, już nie uśmiechnęła się do mnie, już nie spozjrzała na mnie z tą miłością z jaką mnie żegnała raz ostatni, ach, że to biedne serce nie pękło już raz z bólu. Czuałam się tak upokorzoną, tak nędzną — takim miernym robakiem ziemi! Wszyscy już odeszli, a mnie zostawili samotną na swej ziemi. — Mam jeszcze krewnych Szaniawskich, Jezierskich, Orłowskich itp., ale to nie rodzeni, nie mają dla mnie żadnych obowiązków, ja względem nich niewiele. Mam zapisaną dość znaczną sumę przez moją matkę — chrześną, niech Jej Bóg za to odplaci jak najdłuższym życiem, macocha moja dowiedziawszy się o tym zaprasza mnie teraz uprzejmie do siebie — mogą tylko roześmiać się na to. Widzisz więc kochany panie, że życie moje nie po różach przechodzi, a ileż to jeszcze faktów i fakcików przeróżnej natury, które tak często boleśnie ranią serce ludzkie — miałam w życiu nie raz sposobność mieć niezależną egzystencję, lecz jestem dumniejsza z mego ubóstwa, jak niejeden z wielkich skarbów, praca moja aż nadto zaspokaja moje potrzeby, choć przyznaję, że nie zawsze łatwo jest żyć na świecie, zwłaszcza w chwilach nerwowego rozdrażnienia, gdzie na chwilę tylko powraca siła i hart duszy cierpieniem zdobyty. — Daruj pan żem tak długo rozpisala się o sobie, ale mnie pan tak pocziwie zapytał o moje życie, że w końcu ulegając woli Jego, napisałam dzieje swoje — pierwszy i ostatni raz w życiu. — Ucieszyłam się z projektu powrotu pana do kraju \*) — jeśli mi pozwoli pan objawić swoje zdanie, to nigdy do Prus, tam gorzej jak tu, tylko jeszcze Galicja przedstawia jeśli nie wesoły, to przynajmniej znośny widok. Obawiam się tylko złego wpływu ze zmiary klimatu na zdrowie pana, może pan najpierw doktora o to poradzi — mnie się zdaje, że ja pana tak dawno znam, a teraz przypomnieliśmy się sobie — i nie wiem dlaczego pan jeden obchodzi mnie tylko na tym świecie, zdaje mi się że duch Rodziców moich, siostry mojej jedynej jest w panu — jedyna osoba, za której pomyślność wolno mi się modlić jeszcze — bo zresztą chyba oni za mną do Boga się przyczyniają. Do widzenia więc listownego — napisz pan do mnie choć słówko jedno, tak mi trzeba tego.

Zawsze jak odbieram list pana, nie mogę się nim kilka dni nacieszyć. W dzień noszę go przy sobie, na noc chowam pod poduszkę, rano najpierw „dzień dobry” mu mówię — przypominają mi się szczęśliwe chwile, kiedy mama moja kładła mi cukierek lub piernik pod poduszkę kiedy grzeczną byłam. — Jeszcze raz do miłego widzenia — najserdeczniej ściskam dłoń pana, a proszę nie zapomnieć o swojej przyjaciółce!

Eleonora Z.

Kiedy mi pan pozwolił pisywać do siebie kiedy zechcę, korzystam więc z pozwolenia i odpisuję zaraz po odbiorze pańskiego listu, na moje chęci, to co godzinę chciałabym rozmawiać z panem, a jeszcze lepiej widzieć Go, dopiero przeskadzałabym panu w pracy, a ja tak lubię przeskadzać, (ale jak komu) tak daleko ta Florencja — żeby to było parę wiorst stąd, to można byłoby zaprowadzić telefon, z mego pokoju do pana, błogosławiłabym wtenczas Edisona — jak to byłoby przyjemne — prawda? Od paru tygodni dziś pierwszy raz wstałam z łóżka, kazał mi doktor leżeć, więc leżałam z tej przyczyny: Dany był wieczór tańczący u Grochowskich, było do 50 osób, nie byłam zupełnie zdrową — zabawa trwała przez trzy dni, przez ten czas prawie nic nie spaliśmy, zmęczona byłam okropnie, w końcu zaproponowali panowie ślizgawkę, którą urządzano w Płocku na sposób Łazienek Warszawskich, lubimy się ślizgać, z ochotą przyjęliśmy propozycję, musiałam tam jednak zaziębić się — i za to pokutowałam w łóżku przez kilka dni. Przez czas choroby mojej pocieszałam się „Jagodą”<sup>4)</sup> pana — śliczne, cudowne, jaka świeżość uczuć, koloryt, jakie żywe barwy, jaki obraz cnót i szczęścia rodzinnego, życia cnotliwego, poczawszy od tego „Bocianka”, który mi przypomniał moje gawędy i sprzeczki z siostrzyczką moją tej samej treści — a skończywszy na poddaniu się w nieszczęściu woli Bożej — i tej wiecznie trwałej wiośnie uczuć. Ale czy to tak istnieje w świecie rzeczywistości? Czy tylko w fantazji poety? Czy ciepła uczuć nie zmrozi chłód i obojętność serca?... Żal mi było Jagni, kiedy się z Jankiem rozstawiała, ja bym w jej miejscu nie została sama, prawda, że miała [jeden wyraz nieczytelny], ślicznego pewnie, ale i Janek zawsze jednakowo był drogim dla niej. Wdzięczną panu jestem, że mi to kazał sprowadzić, po przeczytaniu „Jagody” jeszcze lepiej pana poznałam. Mnie się zdaje od pana nikt lepszym być nie może. — Anioł święty w tych dwóch wyrazach tak

często używanych wielka zachodzi różnica. „Anioł” to duch czysty i spokojny, który prosto jak rozkaz Boży ku dobremu zmierza (a męczyzna w ogóle o zbyteczną spokojność posądzić nie można, nawet świętego Hieronima, tego arcy-wzoru anachoretów) „Święty” to właśnie syn tej ziemi, który walką i cierpieniem dokupuje się nieba, więc nie bardzo omyliłam się upatrując w panu to podobieństwo — tylko niewiasty i to polskie niewiasty, powinny być myślami Anioła, a serca sercami świętych naszych pra-babek. Mnie nie tak prędko uchodzi czas jak panu, pomimo, że mam ciągle zajęcia od 9-tej rano do 5-tej po południu — szarą godziną myślą o najbliższych sercu mem, albo modłę — do ósmej gram, oprócz polonezów, najchętniej Bethovena, Liszta, Kalkbrennera. Po dziesiątej wieczór jestem już u siebie w swojej stancyjce, w której mi najmiej — tak ładnie w moim pokoiku — szczególnie jak księżyc świeci, nazywają mnie tu „królową panią”, czasami porozmawiam i popieszczę się z towarzyszem mojej samotności, śliczny jest, oczki ma czarne, zawsze wesoły, mój Staś, kanarek, tak mnie zna jak się zbliżam do klatki, to zaczyna śpiewać i główkę przechylać. — W tych dniach miałam sposobność słyszeć śliczny duet, wykonał go jeden ze znajomych mi panów z córką swoją „Kochać to żyć, żyć to kochać” tak mi wtenczas pan stanął przed oczyma duszy mej — tak mi się tęskno zrobiło, musiałam wyjść z salonu, bo mnie serce bardzo bolało, — „Napis” śliczny, każę go sobie położyć na moim grobie — tak! „Kochać/ Bo miłość to mądrość Boża, to prawda wieków, to niebios zorza”. Żegnaj pana — z tym papierem nawet żal mi się rozstać — jeszcze raz bądź zdrow jedyny mój, najdroższy przyjacielu mój — rączkę pana ściskam serdecznie — i jeśli można — proszę o pamięć o mnie

Eleonora Zeltt

Płock d. 6/2 80

6

Tout comprendre c'est tout pardonner

Co jest powodem tak cierpkiego humoru pana mego — dlaczego tak smutny i zgorzkniały. Najwięcej zabolala mnie ta niewiara we wszystko, trzeba być sprawiedliwym — dla mnie dostatecznie byłoby, aby choć jedna osoba nie zabiła w sobie ludzkości — a wierzyć w to nigdy nie przestanę, że się znajduje na świecie dość piękności i szlachetności.

Choć nie jest nieznośnie żyć na świecie, nigdy jak teraz, nie czułam takiego ciężaru na moich ramionach, czy ja go potrafię długo jeszcze dźwigać? Jak szczęśliwi są Ci, którzy raz przebyli tę drogę i doszli tam, gdzie krzyż promienieje szczęściem i chwałą. Gdybym wiedziała, że mi wystarczy cisza klasztorna — w tej chwili skryłabym się w jakiś zakątek, aby może tam znaleźć spokój możebny na

ziemi. Lecz najlepiej „zniknąć”, na zawsze zniknąć już w śmierci objęcie”. — Wczoraj pierwszy też sen miałam o panu. Byłam we Florencji, chodziłam z panem, opowiadał, oprowadzał mnie pan wszędzie. — Przechodziliśmy przez śliczny lasek, który się znajdował nad brzegiem Arno, był to piękny wieczór majowy, powietrze pachnące niezmierną obfitością róż, a twarze wszystkich przechodzących promieniały szczęściem. Później przechodziliśmy szerokie ulice miasta — zatrzymaliśmy się przed tymi sławnymi drzwiami ze spiżu roboty Ghibertiego, przypatrywaliśmy się tym ludziom z brązu w maleńkich proporcjach, te tłumy fizjonomii ludzkich, uwielbialiśmy tę olbrzymią pracę artysty, pomysł jego. Potem weszliśmy do Katedry Florenckiej, gdzie był zamordo-

wany Juliusz Medyceusz — niedaleko stamtąd kościół Św. Wawrzyńca, ową kopiecą marmurową bogato rzeźbioną, gdzie są groby Medyceuszów, posągi Juliusza i Wawrzyńca, dzieła Michała Anioła — Jedyny rzeźbiarz z Wieków Średnich, który nadawał twarzom ludzkim charakter nie naśladowujący nawet piękności starożytnych ani przesady naszych czasów, ale stworzył sobie osobną szkołę. Dalej zwiedzaliśmy Kościół Santa-Croce, grób Michała Anioła, z którego jakby wiecznie patrzy się na kopułę Filippa Brunelleschi — jakby popioły jego jeszcze miały drżeć na jej widok pod zimnym marmurem. Chyba żaden kościół nie zawiera w sobie tak znakomitego zgromadzenia umarłych. Galileusz przesładowany za życia za to, że odkrył tajemnice nieba. — Machiavelli, Boccaccio i tyle innych sławnych imion. Byliśmy i w galerii sztuk pięknych — zachwycona byłam ową Niobe — jej szlachetnym spokojem piękności, który ma w sobie olbrzymią siłę jak w dziełach muzycznych „Adagia”. Choć raz wyraz naturalnej matki bolejącej byłby pewnie inny, ale sztuka wyższą jest od natury, zachowującą piękność nawet w tak wielkiej rozpacz i to co w sztuce najwięcej w genialnych dziełach, nie tyle

nieszczęście, co potęga duszy. — Albo głowa Aleksandra W. wyrażająca zdziwienie i oburzenie nie mogąc pokonać natury, te dwie twarze dają wiele do myślenia. Mówię, że Włosi tak dobrze obeznani z dziełami sztuki w czym u nas najmniejszej idei nie mają. Pewien Florentynczyk, który oprowadzał ojca mego, człowiek z ludu, tłumaczył mi, że Minerva była Judytą. Apollona zrobił Dawidem, a z płaskorzeźby przedstawiającej wzięcie Troi utrzymywał, że Kasandra była dobrą chrześcijanką. Od lat dziecinnych snuły mi się w wyobraźni widoki i cuda Południa, których nigdy nie zobaczę. Raz opowiadał mi ogrodnik Dziadka mego swoją całoroczną pielgrzymkę do Rzymu, słuchałam go z wielkim uwielbieniem jak gdyby najzdolniejszego prelegenta. I mój słodki sen skończył się jak zwykle przebudzeniem... Adieu drogi panie — bądź pan szczęśliwszy, jak ja jestem. — O przygodach Dantego i Petrarki słyszałam już rok temu od p. Łubieńskiej, od znajomej pana — Żegnam pana jeszcze raz —

Zawsze ta sama  
Eleonora Z.

Płock 10 2 80

7

Płock 28 3 80

Przyjacielu mój najmilszy — ale nie będę pana tak nazywać jeśli pan będzie tak smutny. Nie trzeba bezustannie smutkowi się oddawać, wzbrania nam tego nasz Boski Nauczyciel, powtórę ciągle utrapienia osłabiają nie tylko ciało, ale i ducha naszego, w końcu nic one nie pomagają w rzeczywistości, trzeba sobie radzić, nie ma położenia bez wyjścia, a zabijać się codziennie po kropki trucizny używając, czyż to się godzi. Pisz pan do mnie o wszystkim otwarcie, mogę pana zapewnić, że źle nie umieścisz swego zaufania. Umiem kochać ludzi nawet z ich błędami, umiem wszystko przebaczyć, prócz jednej rzeczy, wtenczas kiedy obrażają moją godność osobistą — wtenczas jestem bez litości, obojętnie patrzyłabym na ich największe nieszczęścia, zdaje się, że „przyjemnością” patrzyłabym na ich nędzę. Widzi pan, że mam wielkie błędy (?). Dlatego ubóstwo jest tak nieznośne dla charakterów dumnych, bo ich stawia w zależności nie tylko równych sobie, ale często ludzi niższych od siebie, ograniczonych, ignorantów. Za pierwszej bytności w Warszawie każę się fotografować i jeśli pan pozwoli, prześlę jemu jeszcze jedną moją podobiznę, bo widzę z listu pana, że nawet co do mojej powierzchowności za łaskawie mnie pan sądzi, starą jestem, brzydką. Dawniej mówiono, że nie byłam odrażająca, dziś nie pozostało prócz serca i ust zamkniętych — worka tylko nie mogę otworzyć, bo go nie posiadam, a ponieważ dziś, jak nawet pan upatruje, tego ostatniego trzeba, muszę więc odstąpić od tej radości, może smutku — przytępienia do tego [jeden wyraz nieczytelny]. I wreszcie kogo ja bym mogła uszczęśliwić sobą? Jednego na świecie mogłabym wybrać, ale ponieważ moim być nie może, więc nie pragnę żad-

nego. Należę do indywiduum, którego nigdy nie mogłabym zrozumieć, ani być zrozumianą — ach! takie życie to chyba gorsze od cierpienia konania, wtenczas rozkosz byłaby odrazą, a obowiązek ciągłą ofiarą! Złotemu cielcowi nigdy nie będę się kłaniać, rozumiem tylko jedno dla siebie upokorzenie, schylić czoło przed wyższą siłą od siebie. Jak można uznawać za pana swego osobę niższą od siebie?

Ze mną rzadko kto mógłby być szczęśliwy. Kiedybym coś złego zrobiła a broń Boże ganić mnie surowo, jeszcze gorszą byłabym; — zganić, wytknąć błędy zawsze, ale łagodnie — wtenczas byłabym zdolną do największych poświęceń i udoskonalenia się, w przeciwnym razie gorszą byłabym niż dziś jestem. Honory — dostojęstwa ludzkie, za nic mam, choćby były największe nigdy mi nie zaimponują, widocznie, że płynie we mnie krew republikańska, a uznaję tylko arystokrację ducha. — Lecz kobieta choćby była idealnych cnót i doskonałości, nie ma szansy szczęścia, np. pani Łubieńska (Hamer) tak wysoko wykształcona, piękna utalentowana, tak szlachetnie wyszła ze swym mężem, żyje samotna i nieszczęśliwie, może trochę za emancypowana, za mało jest kobietą, ale tylko ja mam takie zacofane pojęcia — powinnam żyć lat temu 300. Dziś nie widzę warunków szczęścia dla kobiet, wołałabym widzieć w ogóle mniej światła a więcej uczciwości, więcej cnót domowych i szczerości. Gonią za fraszkami a lekceważą wielkie zadania (a mężowie pozwalają na wszystko) zapewne potężny naród, gdzie są uczeni mężowie, ale stokroć żywotniejszy kiedy mu nie zbywa na niewiastach świętych; one powinny przechowywać tradycję narodową — wszczepiać w dzieciach swoich w kolebce jeszcze miłość dla

swego kraju, powinności obywatelskie, grutowne poznanie wiary św. podług mnie kobiety nie powinny wydeptywać na wielkiej scenie świata; być wielką przez męża, rodzinę swoją, to byłoby dla mnie największy zaszczyt; jako istoty więcej sercem rozumiejącej ludzkie zadanie czasu, a rozwiązywanie jego przy świetle religii objawionej. Lepiej temu dać pokój, może i panu to się nie podobają, więc proszę o przebaczenie. U nas jeszcze zimno, szaro, brzydko, statki parowe nie kursują po rzece, lecz już jest nadzieja zbliżającej się wiosny, jakoś trochę weselej i raźniej w sercu. Proszę pana

o przesłanie mi jednego kwiateczka w liście, ja tak kwiatki lubię a jeszcze od pana — włożę w mój drogocenny zielnik. Proszę bardzo nie smuć się, złoty — śliczny drogi mój panie bardzo proszę o to. Żegnam Pana, życzę zdrowia, humoru i wesołego Al-leluja!

(Proszę choć trochę pamiętać o swojej przyjaciółce znad Wisły, która pragnie szczęścia i spokojności pana więcej jak swojej własnej)

Eleonora Z.

8

### Przyjaciełu mój drogi

Co się dzieje z panem, że nie mam dotąd żadnej wiadomości. Czy pan chory? Czy mnie nie chce? Boże mój! bardzom niespokojna o pana. Spodziewałam się tu odebrać jeszcze jedną wiadomość od pana. Dnia 14 maja opuszczam tutejszą okolicę, dwa tygodnie zabawię w Warszawie, stamtąd jadę na kilka tygodni do mojej siostry ciotecznej Hanki Sikorskiej do Zwierzyńca za Lublinem pięć mil, ciałem jestem jeszcze tu, a duszą tam na łonie rodziny wśród swoich — ach! jakżem stęskniona do uścisku bratniego — ile razy zbliżam się do Warszawy, tyle razy serce moje ledwie wytrzyma tak wielką radość — bo to jest okropne żyć ciągle wśród obcych, każde słowo rachować, rządzić się prawie obłudą, jakże to wstrętne dla mnie. I będę szczęśliwą. Chcę tylko myśleć o mojej radości, która mnie czeka ujrzenia twarzy ukochanych, do których i z którymi wiążą mnie więzy rodzinne. — Z Warszawy będę pisać do pana z każdego miejsca, gdzie się tylko ruszę, będę panu wszystko opisywać moją radość, smutek, boleść, przyjemność żądzą, bo wiem, że mnie nikt tak nie zrozumie jak pan mój drogi, kochany zawsze.

Czy mnie też pan choć troszeczkę lubi? Bo ja pana bardzo lubię! Chciałabym, żeby mi pan wytykał moje błędy, poprawiał mnie, choć z daleka chcia-

łabym się stać podobną panu, taką być jak pan chciałby mnie widzieć.

W Płocku ślicznie już, drzewa zielone, fiołki, które panu posyłam moją ręką zerwane (a proszę również o przesłanie mi kwiatka). Wiselka prześliczna, czysta jak kryształ, statki parowe, łódki żeglują, most na łyżwach już się na dobre rozpostrzał, a w zaroślach bzu nad brzegami naszej strugi (jak mówi nasz lokajczyk Walek, którego na Valois przerobiłiśmy), kochanej Wisły, słowiczek wywodzi swoje trele, słuchamy go też późno w nocy, nie raz będąc o niego w śmiertelnej obawie, bo te szkaradne koty czekają na te śliczne ptaszeczki. Za kościołem katedralnym płockim jest rodzaj placu, porządnie urządzone, a mieszkańców ulubione miejsce spacerów skąd widok jest wspaniały na naszą rzekę i cudowną okolicę, zresztą miasto nudne i nieruchliwe.

Na dziś dość tej gawędy, proszę bardzo pisać do mnie dużo i prędko, jak tak nie lubię czekać na co jak czekam, to życie moje jest w przesileniu — a jak umrę? Przecież nie chciałby pan tego? Do widzenia, ściskam rączki pana najserdeczniej. Adieu mój najmilszy przyjacielu

Eleonora Z.

Płock 25/4/80

9

Zaduszniki d. 5/8/80

Dzięki panu za te kilka słówek, których się narazie doczekałam. Nie rozumiem co się dzieje z moimi listami do pana, gdzieś przepadają — do wszystkiego mam takie szczęście — żebym słońce szczególnie umiłowała, to zaraz świecić by przestało. Zmartwiłam się bardzo, że zdrowie kochanego pana nie polepsza się, może wody zmienić, mojejkuzynce już trzy razy zmieniają, zawsze dają fałszywe, a zdrowie jej tym sposobem pogarszają — gdyby to możebne było oddałabym panu cały zasób moich sił i zdrowia z warunkiem widzenia pana przynajmniej choć trzy dni.

Niepotrzebnie chce nas pan zrazić do siebie wystawiając siebie tak niekorzystnie, zawsze pana ko-

chać będziemy, kto tyle się wycierpiał co pan, ma prawo do wszelkiego pobbłażania. Kochany mój złoty panie tak pragnęłabym widzieć pana zawsze w lepszym humorze, tak dawno myślą nie pieściłam się z panem (czy pozwoli pan tak wyrazić się).

Jakaż była moja radość tu na wstępie, kiedy po przybyciu moim do Zadusznik spostrzegłam u pana Wąsowicza na jego biurku zawieszono z brązu na płaskorzeźbie popiersie pana, z odlewu Mintera — tak! pan tam ładny — ale na mojej fotografii jeszcze ładniejszy, bo widzieć można oczki, a z profilu nie widać; tak lubię za to Wąsowicza o czym on nigdy wiedzieć nie będzie. Poznałam tu już dosyć osób między którymi pana Krukowskiego, obywatela

tej okolicy, którego osobistość zwraca uwagę. Doskonali typ szlachcica polskiego, którego żywot bez skazy, prawy charakter i serce jak na dłoni jednajmu powszechny szacunek, a przy świetle nauki jeszcze piękniejszym się wydaje, zwłaszcza ten ostatni warunek tak rzadko spotyka się u nas na wsi. W ogólności hreczkosieje nie mozoła się zbytnio nad książką, rozmowa z nimi może być czasem i miła, lecz wkrótce następuje niesmak, bo grunt jałowy i choć serce zacne — to głowy nie tęgie, tu zaś znajduje się jedno i drugie.

Jak to dobrze, że pan napisze do sędziego Majewskiego, będzie mu bardzo przyjemnie, adres jego: Warszawa, Nowy Świat 26, dom Bojogo (?), gdzie redakcja „Biblioteki Warszawskiej”

Wziął mi M. ostatni zeszyt „Jagody” w celu przedstawienia jej na sesji A. Jezierskiemu, głównemu redaktorowi tego pisma — a mnie tymczasem pozabawił wielkiej przyjemności, ubyla mi jedna cząstka istnienia pana.<sup>5)</sup> Cieszę się, że panu taką radość sprawiła owa Malwina, wystawiam ją sobie brzydką, niesympatyczną, nie lubię jej.

Proszę pana na wszystko, aby się oszczędzać, nie martwić niczem — a może pan w końcu pomyśli o powrocie do kraju, drogi mój śliczny panie, jak że pan widzieć na tej ziemi — jeśli pan tak gardzi swą ziemią, że się do niej zbliżyć nie chce, bo mam nadzieję na przyszły rok, jeśli Bóg pozwoli i nasza rodzina Madame, to wybiorę się do pana z wizytą.

A czy mi pan rad będzie? Jak ona ze mną nie pojedzie, to sama przyjadę, wszędzie sama teraz jadę, mogę i trochę dalej pojechać sama. A więc do widzenia drogi kochany panie, życzę panu zdrowia najlepszego i humoru dobrego. Proszę pana adresować wprost do mnie na ręce księdza we Włocławku, po co on ma rozpieczętowywać moje listy jak do Zwierzyńca.

Sciskam serdecznie rączki  
Eleonora Z.

Złoty mój panie, niech pan nie choruje i będzie w dobrym humorze, proszę o to bardzo.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Nic nie wiemy o ojcu Eleonory, którego ona nazywa znanym rzeźbiarzem. W kartotece Redakcji Słownika Artystów Polskich i w Polsce działających opracowywanej przez IS PAN w Warszawie znajduje się skromna informacja o Józefie Zeltt, który wykonywał medale brązowe i lózka dębowe.

<sup>2</sup> Chodzi o płk Józefa Zaliwskiego, który dowodził zorganizowaną przez Lelewela grupą zw. Zemsta Ludu, przerzuconą do kraju, by doprowadzić do wybuchu powstania w Polsce.

<sup>3</sup> W roku 1848 Lenartowicz w obawie przed aresztowaniem opuścił Warszawę i wkrótce udał się na emigrację. Od roku 1856 przebywał stale we Włoszech, początkowo w Rzymie, później zaś we Florencji, która na długie lata, bo aż do śmierci poety, stała się przytułkiem w jego smutnej doli wygnania.

<sup>4</sup> Tomik wydany został w 1880 r. pod tytułem „*Jagoda mazowieckich lasów*” przez Au-Lir (Autora Lirenki). Jego zapowiedź ukazała się w «Korespondencje Płockim» w 1879, nr 93. Zawierał dedykację dla Gustawa Zielińskiego, z którym poeta utrzymywał przyjazne kontakty. Zieliński wspomagał Lenartowicza materialnie. Swoim kosztem wydał właśnie *Jagodę*. Patrz szerzej: B. Konarska-Pabiniak, *O przyjaźni Gustawa Zielińskiego z Teofilem Lenartowiczem*. «Notatki Płockie» 1981, nr 4.

<sup>5</sup> Eleonora Zeltt wyolbrzymiła chyba tu swoją rolę, ponieważ Gustaw Zieliński już w 1848 r. przyłączył się do grona współredaktorów «Biblioteki Warszawskiej», i aż do śmierci zasiłał pismo swoimi pracami i finansami. Mało prawdopodobne wydaje się, aby to właśnie E. Z. musiała polecać Lenartowicza redakcji «Biblioteki».

